



## POLICJA POSZUKUJE KASJERA HOFBRAU

Frederick J. Florence ulotnił się z \$8,000 niemieckiej restauracji

Policja robi skrajnie poszukiwania za Frederickiem J. Florencem, kasjerem i kontrolerem niemieckiej restauracji Jansen's Hofbrau Haus, mieszczącej się u zbiegu ulic Broadway i 53rd Street, który ulotnił się z całą gotówką, jaką wypłynęła do kasy restauracji w ciągu trzech dni i wyniosła \$8,000.

Jak twierdzi zarządca restauracji Fritz Singer, Florence zaczął pracować w Hofbrau dwa miesiące temu. Ponieważ był on dobrze oddawna znany w sferach restauratorów, więc darowano mu zaufanie i powierzono mu wszystkie klucze przedsiębiorstwa, oraz obciążono go sekretem otwierania kasy ogniowatwej.

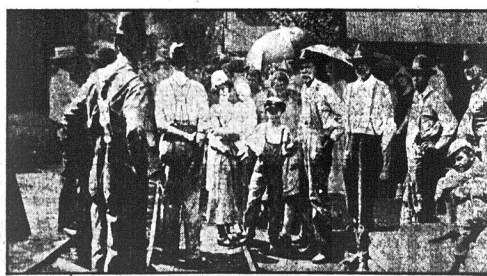
W ostatnich czasach Florence zaczął gembować i ludzie stojący na czele restauracji robili mu w ten sposób częste wymówki. Kilka tygodni temu odmówił im, że czeka na spadek z Belgii i jak takowy otrzyma, to kupi kosztowne upominki swoim przyjaciółom.

W Hofbrau istnieje zwyczaj, że pieniądze, jakie wpływają do kasy w piątek, nie są depozytowane w banku, lecz pozostają w kasie restauracji, gdyż są potrzebne w sobotę do zmiany. Wogóle wszystkie pieniądze z piątku, so-

boty i niedzieli są depozytowane w banku dopiero w poniedziałek rano.

W ubiegłą niedzielę o godzinie 6:30 rano portier zatrudniony w Hofbrau widział jak Florence wszedł do biura, w którym mieściła się kasa ogniowatwa i po chwili wyszedł stamtąd. W poniedziałek o 8-jej rano Florence znów przyszedł do biura, lecz nikt go nie widział jak wychodził. Tego samego dnia o 9:30 rano Singer chciał się zobaczyć z Florencem i zaczął go szukać po całej restauracji, lecz nie mógł nigdzie znaleźć. O 10-jej sekretarz Singer'a zatelefonował do banku i dowiedział się, że Florence'a zupełnie tam nie było. Wtedy Singer otworzył kasę ogniowatwa i przekonał się, że brak w niej pieniędzy, jakie wypłynęły w ciągu ostatnich trzech dni. W godzinę później zatelefonowano ponownie do banku i dowiedziano się, że Florence'a zupełnie tam nie pokazał.

Udano się do mieszkanka Florence'a p. n. 54-ym przy West 84th street, lecz tam go nie znaleziono. Z domu go powiadza, że wyszedł z domu w poniedziałek rano i do tego czasu nie wrócił. Singer zawiadomił o jego zaginięciu policję ze stacji przy West 47th street.



W kopalni węgla w Rockwood, Tenn., wybuchł pożar. Dziesięciu górników udało się pod ziemię, by go zgasić. Nastąpiła eksplozja i odciała robotnikom drogę powrotną. Zwiódł dwóch już wydobyto. Przed kopalnią zebrali się towarzysze pracy i rodziny nieszczęśliwych ofiar

## Notatki Kronikarza

Mamy w New Yorku taką kole, której przepisy wymagają, aby ci, którzy chcą nabyć miejscowe bilety składali aplikację na trzy dni naprzód.

Najwięcej biletów takich sprzedaje ta kolej przed pierwszym każdego miesiąca, a to że podróżni będą już mieli 1-ego sierpnia, więc w dniach bieżących Byrd do jej mieszkanka panna najwięcej osób zgłasza się stającą przez kasami stoją długie „ogonki” w oczekujących przy kole, bymianem nie wesołych, lecz bardzo zmierzających i rozłożonych pasażerów.

Odnęłaj, pomimo ulewego deszczu, na jednej ze stacji tej kolei od kasy ciągnął się przez całą poczekalnię i kończył dopiero gdzieś daleko na peronie taki właśnie „ogonek”, a że kasjer sprzedawał bilety z szybkością 30 zaledwie na godzinę, więc nieukontentowanie rosło i podczas gdy burza szalała nad miastem, przed kasą rozległy się coraz głośniejsze złożenia i zanosilo się na otwartą rewolucję wyprawdzonej z cierpliwości publiczności.

W chwili gdy pewien młody człowiek, który od godziny przeszło czekał na swą kole, znalazł się wreszcie przed okienkiem kasjerskim, a urzędnikiem sprzedającym bilety pociągła się następująca rozmowa: „Kiedy pan złożył aplikację?” „Tydzień temu”.

Kasjer przejrzał dokładnie plik biletów, przejrzał raz drugi i trzeci, wreszcie oświadczył: „Bardzo żałuję, ale nie mogę znaleźć pańskiego biletu”.

„Niech pan nie zwraca głosu! Niech pan mi zaraz wypisać bilet, albo zwróci aplikację, gdyż w przeciwnym razie podam na pana skargę do zarządu”.

Kasjer przejrzał cały stos aplikacji, lecz nie mógł znaleźć żadnej, więc, rad nie rad, wypisał nową i wydał bilet młodym pasażerowi.

Młodzieniec, mając już bilet w ręku, zwrócił się do publiczności z następującymi słowami: „Macie go! Nigdy nie przed-

stawiałem żadnej aplikacji, ale ten facet ma wszystko w takim nieporządku i pogubił tyle aplikacji i biletów, że sam nie wie, kto złożył aplikację, a kto nie. Bilety ma pod ręką, więc może je sprzedawać bez aplikacji; w przeciwnym razie podamy na niego skargę i straci swój „Job”.

„That's the boy!” zawołał obecn i przypuścił szturm do kasy.

Przerazony kasjer spełnił ich żądanie i w krótkim czasie stępszy pasażerowie otrzymali bilety bez aplikacji.



Zasiedzona niedawno na od 5 do 15 lat więzienia, siedemdziesięcioletni Thomas Perkins, który zastrzelił Tomasza Templetona, pomagając obecnemu prokuratorowi w oskarżeniu przeciw niemu. Młody Conroy, którego natychmiast zabrała, Dorota pisze obecnie swoje wspomnienia

## AGENCI PROHIBICYJNI ZROBILI NAJAZD NA MIESZKANIE FRAUCUSKIEGO WICE-KONSULA

Funkcjonariusz konsultatu, panią Giovannini aresztowano

Agenci prohibicyjni przeprowadzili rewizję w urządzeniu z przepręchem mieszkańcu Pierrela Morachini, francuskiego wice-konsula, mieszkającego w p. n. 302-im przy Riverside i skonfiskowali sporo rzadkich wódek i likierów.

Panią Margaret Giovannini, która jest funkcjonariuszką tegoż francuskiego konsultatu, a

## Na powodzian w Polsce

Złożył: Francuszek Grabowski z Plainville, Conn. .... \$ 5.00  
Poprzednio ..... \$64.00  
Razem ..... \$69.00

## Pobił brutalnie dziewczynę, która nie chciała z nim flirtować

Policja stara się wytłóczyć liżące go około 30 lat męczący, który zaatakował i brutalnie pobił 25-letnią Giorę Fernandez Coulson, zamieszkałą p. n. 125 przy West 83rd street.

Dziewczynę w stanie nieprzytomnym znalazł w rynsztoku na 117th street niedaleko od 2nd ave. doręczarz autobusowy i przywołał policję.

Dziewczyna miała złamany nos i całą jej twarz, pierś, ramię i ręce były mocno pokaleczone i pokiereszowane.

Panna Coulson jest córką John'a J. Coulson'a, który za rządów prezydenta Hardinga pobił obowiązkowego asystenta terytorialnego sekretarza Porto Rico.

Powiada ona, że gdy przechodziła przez 117th street w kierunku kolegi górnej 3rd ave., podszedł do niej silnie zbudowany mężczyzna, liczący około 30 lat i zaproponował jej przejeżdżać w autobusie. Gdy mu odmówiła, szedł przez jakiś czas obok niej, a później rzucił się na nią, zbił ją i skopał.

Gdy przyszła do przytomności, zauważyła brak portmonetki z \$18 i zegarka, wartości \$75.

## ŻADNE WRAŻENIA PANIENKI UKRAJNY AUTOMOBIL

Chęć przejeżdżania się w samochodzie stała się powodem tego, że dwie modnie i elegancko ubrane kobiety, studentka Julia Poindexter i nauczycielka Virginia Pantan znalazły się przed sądzą policjnym Ryttenbergem w Essex Market Court. oskarżone o kradzież na wielką skalę.

Paniatki te zostały aresztowane przez detektywa William'a Cowley'a, który spotkał je na skrajnym samochodzie po Broadway, w pobliżu 75th street. Panna Pantan aresztowaną później w mieszkaniu p. n. 103-im przy West 76th street, gdzie obie te panienki mieszkały razem z dyplomowaną pielęgniarzką panną Rose Schaub.

Właścicielem skradzionego samochodu jest niejaki Peters Saunders, posiadający garaż p. n. 624-im przy Avenue D. W ubiegły piątek Saunders wynajął swój samochód niejakiemu Josephowi O'Reilly i ten zatrzymał się przed pewną restauracją na Avenue B i wszedł do środka, gdzie spotkał się z wymienionymi wyżej panienkami, które, zamienivszy z nim kilka słów, wyszły, mówiąc że wnet powrócą.

Gdy dziewczęta przez dłuższy czas nie wracały, O'Reilly wyszedł na ulicę i aposszregł brak samochodu.

Paniatki przysłały się do winy, lecz twierdziły, że nie miały by zamiaru zatrzymywania na stałe samochodu, a tylko chciały się w nim przejechać.

Sprawę kłódko odłożono do jutra. Narazie kładza z nich zjadają się pod kaucją w wysokości \$2,000.

## Automobilista przejechał głosią pianistkę

Znana szeroko pianistka, panna Winifred Byrd, została wczoraj wieczorem przejechana i fatalnie pokaleczona przez automobil, w którym jechał Robert Goulet z Danbury, Conn.

Wypadek miał miejsce u zbiegu ulic 5th ave. i 44th street. Panna Byrd ma złamane trzy żebra i lewą nogę, a oprócz tego odniosła poważne obrażenia wewnętrzne.

Goulet odwiódł późniejszej nie Byrd do jej mieszkanka p. n. 136-ym przy E. 36th street i wezwał do niej dwóch lekarzy.

## ZAWIADOMIENIA

Niniejszym zawiadamiam członków Tow. Echo'jacych, iż pośledzenie potrójne odbędzie się dnia 31-go lipca, 1925 roku, w piątek o godzinie 8-jej wieczorem punktualnie w Domu Narodowym, przy 8-jej ulicy, z powodu



## Wybierzcie, okręt który Wam się będzie podobać

do podróży celem zwiedzenia Polski

Radzilibyśmy podróżować na olbrzymich okrętach linii White Star Line i Red Star Line, ze względu na krótką, miłą drogę przez Anglię do Polski.

Red Star Line posiada olbrzymie i nowe okręty, jak naprzykład - wspaniały Belgianer, Lapland, Pittsburgh i Zeland - wszystkie znowo ze swych udogodnień.

White Star Line posiada olbrzymie okręty - Majestic, największy w całym świecie, potężny Olympic i przepyszny Homeric, budowany w Gdańsku.

Naturalnie, rezerwy miejsc na tym okręcie, na którym chcecie - sami wybieracie - wale być odcyfrowane, jakoteż także o jedną stronę. Również znaleziono one biletów w obie strony. Naprzykład: Trzecia Klasa do Gdańska, w jedną stronę \$10.50 i wyżej. (Do Warszawy \$12.50 drożej). W obie strony \$18.00 i wyżej, zależnie od okrętu. Podróż 8. Złoty. \$5.00 dodatkowo. Biletu powrotnego z Gdańska.

Którykolwiek upoważniony agent lub

RED STAR LINE - WHITE STAR LINE  
No. 1 Broadway, New York

## WALKA BISKUPÓW PRAWOSŁAWNYCH O TUTEJSZY SOBÓR

Filipowski zabarykadował się w katedrze, a Platon z siekierą w ręku usiłował wywalić drzwi

Zabarykadowawszy się za potężnymi drzwiami tutejszej rosyjskiej prawosławnej katedry, biskup Adam Filipowski z wier-nym mu duchowieństwem odpierał ataki metropolity Platona Rodziestwiewskiego, który na czele swych adwokatów i popie-czników przypuszczał gwałtowny szturm do świątyni i z siekierą w ręku usiłował wywalić jej potężne drzwi.

Rezerwy policyj i detektywi w ciągu godziny usłowoili rozprze-dzić tłum Rosjan, który oblegał katedrę i usiłował dostać się do jej wnętrza. Metropolita Rodziestwiewski własnoręcznie wy-rwał w drzwiach katedrę wielkie otwory, przez które go zwolennicy biskupa Filipowskiego bronili się długimi kijami. Do katedry przypuszczono gwałtowny szturm po 9-jej wieczorem w czasie ulewego deszczu.

Biskup Filipowski, który w ciągu całego dnia naradzał się ze swymi popiecznikami, był przyszykowany do obrony. Zdecydowany on był walczyć do upadku go, pomimo faktu, że szedła Leva dał mu tylko pięć godzin czasu do opuszczenia katedry i plebanii.

## KALENDARZYK ZABAW

8 Sierpnia 1925 Piknik Tow. Mandolinistów i Dżentelmenów w Dexter Parku w Woodhams, L. I.

8 Sierpnia Piknik Tow. Spawu im. Chłopów i Broni w Edgerton Parku przy 52-jej i Ave. w College Point, N. Y.

8 Sierpnia Piknik Tow. „ECHO” i Tow. Muzycznego „MONIUSZKO” w Ulster Parku, przy 35-jej Ave. w Brooklynie, N. Y.

10 września, Koncert i Bal Tow. Spiewu „WARSZA” w Domu Narodowym, 705 - 707 Courtland Ave., Bronx, N. Y.

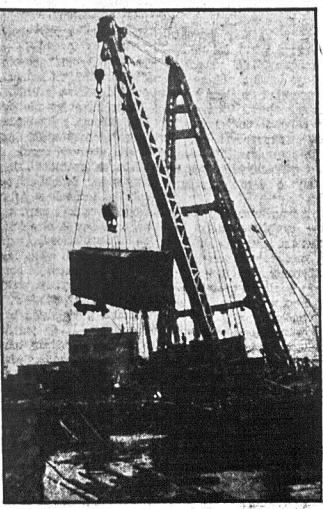
27 września Wiosenne Familijne Tow. Szachy w Domu Narodowym 19-25 St. Marks Place w New Yorku.

MUSIQUE UNIVERSELLE W SZKOLE TANCOW 177 East 84th Street przy Third Avenue.

Nie zwlekajcie. Nauczcie się tańczyć w szkole tanecznej polskiej szkoły. Zawsze otwarte. Cały uniwersalny. Mamy pięć doskonałych nauczycieli.

## 6-go Sierpnia

W Domu Narodowym, 19 St. Marks Place, (8-ma ulica), o godzinie 8-jej wieczorem. Przemawiać będzie prof. T. Siemiradzki. Chór „Echo” odpiewa słynną pieśń Legionów pt. „MY, PIERWSZA BRYGADA”. Wystawiony będzie krótki obraz sceniczny, pt. „SEN PIŁSUDSKIEGO”.



Kilka wagonów kolejowych ześliznęło się z proma w Newtown Creek. Sprowadzono natychmiast olbrzymie dźwignie, które wy-dobyły na powierzchnię zatopione wagony. Jeden z nich widnieje na powyższym zdjęciu



# TRZEJ MUSZKIETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Ciąg dalszy).

Albowiem wszystko to — nie wątpi ani na chwilę — było dziełem d'Artagnana... Ktożby inny ściągnął tyle hańby na jej głowę, jeżeli nie on? Tylko on mógł wyjawiać lordowi Winterowi wszystkie jej tajemnice, które wykrył kolejno, dzięki nieszcześliwemu zrządzeniu losu. Znał jej szwagra i napisał do niego...

Jakaż nienawidzić wraże w jej sercu! Siedzi oto nieruchomo, patrząc oczu utkwiona w pusty pokój, a z głębi piersi razem z oddechem wydobywają się szumione jęki, którym wtóruje szum hańb, rozbijających się z rykiem o skały u stojącego ponurego i pysznego zamku, rozbijających się, niby rozpacz wieczna i bezsilna. Z błyskawic, jakimi wściekły gniew rozświetla jej oczy, domyślić się łatwo, że w mózgu jej rodzą się olbrzymie plany zemsty, gubiące się w odległej przyszłości, — zemsty na pani Banacium, na Buckinghamie, a przede wszystkim na d'Artagnanie.

Ale, by móc się, trzeba być wolnym, choćby wolnym, trzeba przebić mury, wyłamać kraty, wyrwać podłogi. Wszystkie te przeszkody pokonałaby może męczącyna cierpliwa i silna, ale gorączkowa wściekłość kobiety musi na nią zatrzymać... Zresztą, aby dokonać tego, trzeba czasu, trzeba miesięcy, lat... A ona... ona ma na to na wszystkie zaledwie dwa tygodnie, dwadzieścia dni, jak oświadczył lord Winter, jej braterski i straszliwy dozorca więzienny.

Ach! czemuż nie jest mężczyzną?! Po kusiłaby się wówczas dokonać tego wszystkiego nawet w tak krótkim czasie i dokonałaby. Dlaczego niebo pomysłowi się tak strasznie, tchnąc męskiego ducha w jej ciało słabe i delikatne?!

Pierwsze chwile niewoli były dla milady okropne. Po niejakiś jednak czas, gdy kilka wzbuchów niedającej jej pomagamować wściekłości spłodziła naturę dąbłach kobiecie, zapanowała nad sobą i pokonała odruchy rozszalonego gniewu; przemięknęła, nerwowe drżenie, wstrząsające jej ciałem, i skuliła się w sobie, jak wąż zmęczonego, który odpoczywa.

Tak! byłem szalona, unosząc się w ten sposób — mówiła, spoglądając w lustro i płomiennym spojrzeniem badając sama siebie. — Dość już tych gwałtownych wzbuchów! Gwałtowność jest dowodem słabości... Zresztą na tej drodze nigdy nie osiągnęłam celu. Mój, gdybym użyła mej siły w walce z kobietami, okazałaby się one słabszymi odemnie, i zdobywałaby je pokonać. Ale walcząc z mężczyznami, dla których jestem tylko kobietą... trzeba więc sposobem kobiecym: siłą mając się własnej mojej słabości...

Jakgdyby dla przekonania się o zmianach, jakim może ulegać jej twarz ruchliwa, pełna wyrazu, poczęła przed lustrem obserwować grę swej fizjonomii — od wyrazu gniewu, wykrzywiającego rysy, aż do najbardziej czulego, ukłkowego i kuszącego uśmiechu. Potem wprawdzie rękoma ułożyła włosy, aby potęgował czar jej twarzy, i wreszcie, zadowolona z siebie, szepnęła:

— Nie straconego... Jestem zawsze piękna.

Była mniej-więcej godzina ósma wieczór. Milady rzuciła okiem na zaśnie łóżko i pomyślała sobie, że kilka godzin odpoczynku odświeżyłoby nietylko jej umysł, ale także i ciele. Zanim jednak położyła się spać, wpadła na lepszy pomysł. Słyszała, że mówiono coś o wieczery, a ponieważ znajdowała się w tym pokoju już od godziny, więc należało oczekiwać, iż niebawem otrzyma posiłek. Postanowiła zresztą sobie samego wieczoru wyjadać położeń, a przedewszystkiem poznać charakter ludzi, którym straż nad nią powierzono.

Nagle przez szczelinę drzwi zamigotało światło, — więc ktoś widocznie szedł do jej celi. Milady odskooczyła od łóżka, a uśadowiwszy się szybko w krzesło, rozpuściła w jednej sekundzie piękne swe włosy i przychyliła głowę wtył; z północnego cionych koronek wychylała się na pół obnażona jej szyja; ręka jedna spoczęła na sercu a druga obwisała bezwładnie ku dołowi.

Otworzone zamki, drzwi zgrzytnęły w zawiasach, i kilka osób weszło do jej pokoju.

— Postawcie ten stół tutaj — odezwał się jeden z przybyłych, a milady poznała głos Feltona.

Gdy spiechono to polecenie, Felton rozkazał dalej:

— Przynieście światła i zmieńcie straż.

Podwójny ten rozkaz, wydany przez młodego oficera tym samym ludziami, poczynił milady, że usługujący byli zarazem jej dozorcami, innymi słowy — żołnierzami.

Polecenia Feltona zostały wypełnione szybko i w milczeniu, co było doskonałym świadectwem karności, w jakiej trzymał swych podwładnych.

Nareszcie Felton, który dotychczas nie patrzył na milady, odwrócił się ku niej.

— Ach! — rzekł, si... To bardzo dobrze; wypocząwszy, zje z większym apetytem wieczery.

— Powiedziałem to, zawrócił ku wyjściu.

— Ależ nie, panie poruczniku! — rzekł jeden z żołnierzy, mniej surowy od dowódcy, zbliżywszy się do milady, — ona nie śpi bójmyjnie.

— Jakto? Nie śpi? — zapytał zdziwiony Felton.

— Ta kobieta zemsta. Proszę spojrzeć, panie poruczniku; twarz jej zbłądła, i zdaje mi się, nie oddycha...

— Masz słuszność — przyznał Felton, patrząc na milady, gdzie się znajdował, i ani kroku nie postępując ku niej.

— Idź i zawiadom lorda Wintera, że uwieczniona zemsta i że nie wiem, co czynić, bo wypadek tego rodzaju nie był wcale przewidziany.

Żołnierz oddał się, by spełnić otrzymany rozkaz, a Felton, usiadłszy na krzesło, stojącemu przypadkowo w pobliżu drzwi, oczekiwał w milczeniu i bez poruszenia na powrót swego wyśtańca.

Milady, posiadając ową sztukę, o której nabycie kobiety tak usilnie się starała, mianowicie sztukę patrzania poprzez długie rzęsy błądź zadrzenia się, że istotnie patrzyła, widziała, że Felton siedzi, odwrócony do niej plecami, i przez dziesięć minut więcej minął spoglądając nań bez przerwy, przekonała się, że w ciągu całego tego czasu nie odwrócił się do niej w swej nieuczciwej ani razu. I przyszło jej na myśl, że z chwilą przybycia lorda Wintera niezłomny ten młodziarz pozyska nową jeszcze siłę do opierania się jej sztuczkom. Pomimo wszakże, iż pierwsza próba zawiodła, milady nie straciła ufności w moc innych sposobów; podniosła głowę, otworzyła oczy i lekko westchnęła.

Usłyszawszy to westchnienie, Felton odwrócił się wreszcie ku niej.

— Ach! obudziłaś się pani — odezwał się; — jestem już więc niepotrzebny. Gdybyś pani miała jeszcze jakieś żądanie, proszę zadzwonić.

— Och! Boże! mój Boże! jakież cierpienia! — ozwała się milady tym melodyjnym głosem, jakim zapewne starożytnie czarodziejki usiadyły ludzi, których pragnęły doprowadzić do zagłady.

I, poprawiając się na krzesle, usiadła w pozycji jeszcze bardziej kuszącej, aniżeli ta, jaką poprzednio swemu ciuśku nadała Felton powstał.

— Trzy razy dziennie będę podawał pani posiłek — oświadczył: — rano o godzinie dziewiątej, w południe o pierwszej i wieczorem o ósmej. Gdyby ta pora nie dogadzała pani, zechce pani wyrazić swoje życzenia, a zastосуjemy się do nich.

— Czyż zawsze nam przebywać sama jedna w tym wielkim i smutnym pokoju? — zapytała milady.

— Wezwaliśmy pewną kobietę z okolicy, która już od jutra zamieszka w zamku, aby usługiwać pani, i która zawsze stać się na każde zawołanie.

— Dziękuję panu bardzo — odpowiedziała pokornie milady.

Felton skłonił lekko głowę i skierował się ku drzwiom. W chwili wszakże, gdy był już na progu, pojawił się na korytarzu lord Winter w towarzysztwie owego żołnierza, który go był zawiadomił o zemleńnicarstwie. Lord trzymał w ręku flakon z trzmielkami solami.

— Jakżeto? co się tu stało? — pytał drwiącym głosem, widząc, że milady już jest przytomna, a Felton gotuje się do wyjścia.

— Wziew nieboszcza już zamartwychwstała? Na Boga, Feltonie! ta pani uważa się za widownię za wielkiego młokosa, odgrywając przed tobą te pierwszą scenę komedii, której wszystkie dalsze epizody będziemy mieli zapewne sposobność oglądać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## LISTY DO REDAKCJI

W rubryce niniejszej umieszczamy Głosy Czytelników „Nowego Świata”.

W sprawach politycznych i w sprawach społecznych, w sprawach wielkich i małych z życia codziennego każdy z naszych czytelników i czytelnicek może napisać list do redakcji, który o ile będzie odpowiadał warunkom redakcyjnym, zostanie umieszczony.

1. List ma być krótki i zwięzły, nie więcej niż trzydziści wierszy jednosłupowego druku.
2. List musi być pisany na jednej stronie papieru, stramtem i czytelnie.
3. Tylko głosy omawiające kwestie publiczne będą uwzględniane. Z kwestiami osobistej natury pójdą do kosza.
4. Ton listów do redakcji musi być umiarkowany. Wszelkie ostre wyrażenia i drastyczne słowa, są wykluczone.

Stanowisko Redakcji:

Przech prąd tygodniowy przyjechał tutaj do nas do Waterbury, Conn. jakiś misjonarz rymosko-katolicki, jakiś klerk Wągabunda, jak to takich nazwał nieboszczyk Kulakowski, z Polski po dolarze.

Wyglądał jak i powiedział wiernym, że nie Józef Piłsudski, nie armia polska pobili bolszewików w roku 1920, ale sztab francuski i wojsko francuskie.

W tygodniu później, ten sam „apostol” wygłosił kazanie w To-maston, Conn. Tam oświadczył, że wojnę z Bolszewizą wygrał nie Piłsudski i nie armia polska, lecz Matka Boska, która zatrzymała wyścigiem rąk wrogów nad Wisłą.

Podając to do wiadomości publicznej, jako fakt, że nasi księża, za do dzisiejszego dnia oszukują, że i bajkami ko karmia, jeżeli

chodzi o Piłsudskiego. Co im tam stwierdzenia prawda, co ich obchodzi fakty. Znajdą zawsze tłum głupich ludzi i ciemnych, którzy słowem ich kłamliwym uwierzą. A. B. Waterbury, Conn., 27 lipca.

Stanowisko Redaktorów:

Pozwól sobie wyrazić redakcji „Nowego Świata” uznanie za pouczające artykuły i doskonale wiadomości ze świata a specjalnie z Polski. Szczególnie zasługują na pochwałę jednolitość i określony kierunek redakcyjny, który wychowuje czytelników na dobrych Polaków, dobrych obywateli amerykańskich i prawdziwych postępców demokracji.

Redakcji „Nowego Świata” składam czesze! A. Ziembka, Filadelfia, Pa. 28 lipca.

## Wiadomości z Polski

BAGNETEM ŻOŁNIERZ POLSKI MŚCI SIĘ ZA PROWOKACJĘ

WARSZAWA. — Posel sowiecki w Warszawie, p. Wojkow, złożył w M. S. Z. notę w sprawie zajęcia pomieszczenia dla oddziału Ochrony Pogranicza, a oddziałowi sowieckim na pograniczu w powiecie Krzemienieckim. Zającie to ma służyć w porównaniu przez placówkę sowiecką porucznika T. Maczyńskiego. Przebieg zajęcia jest następujący: Poszukiwania za por. Maczyńskim, który zniżył 26-go czerwca, nie daly w ciągu dnia żadnego wyniku.

Dnia 28-go czerwca oficer K. O. P. zwrócił się do posterunku sowieckiego o wywołanie kome-danta bolszewickiego placówki. — Wbrew utartemu zwyczajowi, żądaniu oficera polskiego odmówiono.

Dopiero na energiczneżenie jego powtórnego żądania, zjawił się zastępca kome-danta sowieckiego, który z drzwiami i łeczkowaniem oświadczył, że kome-dant wyjdzie nie może i że nie ma czasu na rozmowy z oficerami polskimi.

Oficer podniósł głos i rzucił wyraz „swolocz”, żądając kategorycznie wywołania kome-danta sowieckiego. W tej chwili zastępca sowieckiego kome-danta uchylił się w krzakach i dał strzał w stronę oficera polskiego.

Po paru sekundach ukazał się kome-dant sowiecki w towarzysztwie dwóch agentów G. P. U. Począł wyrażać, że pokoleł wy-tapię i innych oficerów, że pięć-waż 2-nich będzie interlokutorem. Wobec tego oficer polski gwałtownie i w tym momencie o kilkadziesiąt kroków za jego plecami ukazała się tyraliera białych.

K. O. P. Miał to być przestro-gą dla bolszewików. Straż a-woicka pojechała ten manewr in-acz, gdyż wybiegłszy ze swego budynku, w którym mieściła się placówka, zaczęła strzelać w kie-runku naszych żołnierzy.

Żołnierze policyjcy wpadli na te-rytorjum sowieckie, a ponieważ czerwona załoga uciekła w naj-wyższym popochu, żołnierze na-zi zdemolowali budynki placów-ki, zabrali części karabin maszy-nowy, telefon, wszystkie akta kancelaryjne i część ekwipunku żołnierskiego, poczem budynek spalili.

Dzięki interwencji oficerów—zdołano powstrzymać żołnierzy od pocięgu za bolszewikami i skierować ich na terytorjum pol-skie.

Zajęcie to spowodowane zostało po ciągłym wypadami oddziałów sowieckich na terytorjum pol-skie, porywaniem żołnierzy i of-icerów polskich itd. Wytworzył nastrój rozdrażnienia wśród karnych żołnierzy K. O. P.

KLUB „PIASTA” DOMAGA SIĘ DORAŻNEJ POMOCY DLA POWODZIAN

WARSZAWA. — Klub Piasta odbył posiedzenie, na którym wy-słuchano relacji prezesa Witosa o rozmiarach powodzi.

W przeprowadzonej dyskusji powzięto rezolucję, domagającą się bezwzględnej pomocy doraż-nej, ponieważ powódź dotknęła wielkie obszary województwa, stanisławowskiego, kieleckiego, z-łazkiego i innych, w których prze-życzone zostały plony na prze-strzeni 100 tysięcy morgów, bu-dynki, sprzęty, zabudowania, lud-ność trzeba umożliwić wyższo-nej się i możność zasiewów w jesieni.

Zaznaczono przytem z nacis-

klem zupełne zaniedbanie regula-cji rzek i brak obwarowania. Celem wykonania powyższej rezolucji wyznaczono komisję, w skład której wchodzi dr. Kiernik, Malik, Ostrowski z prze-sesem Witosem na czele.

NAZWY GIMNAZJÓW

Minister oświaty nadał gimnazjom państwowym krakow-skiego okręgu następujące na-zwy: w Chrzanowie: państwo- we gimnazjum im. Stanisława Sta-szica; w Dębicy: państwowe gim-nazjum im. Króla Władysława Jagiełły; w Jasle: państwowe gimnazjum im. króla Stanisława Leszczyńskiego; w Krakowie: państwowe gimnazjum W. im. Jana Kochanowskiego; w Krakowie na Podgórzu: państwowe gimnazjum, VI. im. Tadeusza Kościuszki; w Krakowie: pań-stwowe gimnazjum VII. im. Adama Mickiewicza; w Mielcu: państwowe gimnazjum im. St. Konarskiego; w Nowym Sączu: państwowe gimnazjum II. im. króla Bolesława Chrobrego; w Nowym Targu: państwowe gim-nazjum im. Severyna Gościnię-skiego; w Tarnowie: państwowe gimnazjum III. im. Adama Mickiewicza; w Wadowicach: pań-stwowe gimnazjum im. Marcina Wadowny; w Wieliczce: pań-stwowe gimnazjum im. Jana Ma-tejki.

## RÓŻNE

LICYTACJA STAJNI HABSBURGÓW

W miejscowości Totis na We-grzech odbyła się licytacja 200 wspaniałych koni należących niegdyś do cesarskiej stajni Habsburgów.

Na licytacji zjawił się przed-stawiciel panny-czy dworów w Europie, cudzoziemcy mag-naci oraz koniulowze przeróż-nych milionerów.

Każdy z koni uwzględniany miał na szyi swój rodowód, w którym zapisani byli szlachetni antena-ci tak że strony ogierów jak i rasowych placów.

Na konie płacono fantastycz-ne wprost sumy, tak że właście-ciel tej stajni stary hrabia Esterhazy zebral ogromną su-mę.

Licytacja była konieczna, gdyż majątek magnata węgier-skiego został pozbawiony nadzra-pany utrzymaniem tych pięk-nych i szlachetnych nierobów.

Magnat węgierski zakupił te konie przed trzema laty, gdy ogłoszono w Wiedniu wyprzedaż stajni cesarskiej Zapłacił zaś za nie bardzo poważną sumę.

Uczynił to jednak z przyzwia-nia do dynastii Habsburgów. Wierzył bowiem, że lada dzień wróci król na tron węgierski, więc chciał ochronić szlachet-nego od rozproszenia po świecie. Król jednak nie wrócił, a utrzymanie koni pochłaniało su-my przerażające możność fi-nansową habsburskiej fortuny.

Najbliższą więc rodziną sta-rego dzika chwyciła się pod-stępu.

Jeden z siostrzeńców hrabio-go wyjechał do Lettlio, gdzie przebywa jakiś-cesarzowa Zyt-a z dziećmi i wy mógł od niej napi-sanie do Esterhazygo listu, w którym rozkażano mu cesar-szowi sprzedać i zachować swój majątek dla wyż-szych celów.

Wtedy dopiero ustąpił dumny magnat.

Majątek Esterhazygo został utratowany.

**CHOROBY SKÓRNE**  
są w każdym razie nieopry-jemne. Ulgę wam przyniesie  
**SEVERA'S**  
**ESKO**  
Maść antyseptyczna.  
Łagodzi rozdrażnienie  
i zmniejsza  
świerzbienie skóry.  
60 centów.  
Próbujcie najpierw w aptece.  
W F. SEVERA CO  
CLEVELAND, OHIO

CUDOTWÓRCA „BRACISZEK”  
ANISIM

W Petersburgu „Leningra-dzie” w ogromnym domu przy-zbiegu ulic Nikolajewskiej i Bo-rowej można obserwować zjawis-ko przypominające czasy przed-rewolucyjne. Nic się nie zmie-niło od czasów „starcia” Joana Kronsztadckiego. W domu mie-si się sala miodowej bractwa „Anisima. „Apostolowie” jego w czerwonych kszatach kontrolu-ją przybywających, przeważnie kobiety w chustkach na głowie. Na salę pod ścianą ogromny portret cudotwórcy Anisima. Jest to wysoki brodaty w długiej czerwonej kszacie. Wchodzi na salę otoczony przez braci i pro-kolnych i siostry. Baby rzucają do niego i całują koniec jego kszaty, inne, miejsca podłogi po których stapał Anisim. Anisim zajmuje miejsce na estradzie, obok niego „apostolowie” i „sio-stry”. Nikt z nich nie ma ponad 30 lat. Ubrani są wszyscy na czerwono. Sala cichnie, aposto-łowie rozpoczynają nucić jakąś smętną i monotonna piosenkę, dołująca posępnego słowa, które sala słyszy z sensu powtarza: „Bóg ślaj jakiegoś ślaj ślaj...”. Po zakończeniu tych mow-dów Anisim rozpoczyna swoją naukę ogy proctowo. Przemówi-nienie jego jest mętne, pieru-nuje na grzechy ludzkości, mó-wi, że zbrodni jest coraz więcej, że dokonywane są na ulicach w biały dzień i kończy tak: „a ja co mogę zrobić”? Chór bab od-powiada: „Ty wszystko możesz Panie, wszystko”.

Cała audytorjum wali się na kolana. Takie mody odbywają się parę razy w tygodniu. Anisim ma coraz więcej wyznaw-ców.

Telefon. Caladonia 3227.  
**Dr. Antoni S. Bogatko**  
LEKARZ  
120 East 34th Street, New York N. Y.  
GODZINY:  
Od 1 do 2 po południu  
Od 5 do 7 wieczorem

**Dr. BRYAN**  
88 East 10th Street, New York City  
Pacjent: First i Second Avenue  
Od 10 do 12 po południu  
Od 5 do 7 wieczorem  
GODZINY:  
Od 10 do 12 po południu  
Od 5 do 7 wieczorem  
W niedziele i w dni wolne od pracy  
Telefon, try Dock 1222

**JÓZEF HALICKI, M. D.**  
Lekarz  
Józef, Orchard 1222  
GODZINY:  
Od 10 do 12 po południu  
Od 5 do 7 wieczorem  
W niedziele i w dni wolne od pracy  
811 East 10th Street, New York City

**POLSKA LEZCZNA**  
**Dr. Michał A. Joglewicz**  
POLSKI LEKARZ  
66 Second Avenue, New York City  
SPECIALIZACJA  
Leczenie elektrycznością  
i diagnozowanie  
Promieni „X”  
GODZINY:  
Od 10 do 12 po południu  
Od 5 do 7 wieczorem  
W niedziele i w dni wolne od pracy  
Telefon, try Dock 1222

**SPECIALIZACJA**  
Choroby Chroniczne Męczyzn  
i Kobiet  
Krwi, Nerwów, Nerek  
i Pęcherza  
PORADZA DARMO  
MÓWIĄC I PIŚMIENIE  
**Dr. LOUIS ZINS**  
110 East 16th Street  
(Midway Union Square i Irving Place)  
GODZINY:  
Od 10 do 12 po południu  
Od 5 do 7 wieczorem  
W niedziele i w dni wolne od pracy  
Telefon, try Dock 1222



Dziewięciu rybaków miało niemal trudu przez dwie godziny, zanim im się udało wydobyć tego olbrzyma, ważącego 1189 funtów. Pobrano dokonało w pobliżu miejscowości Massanauq, N. J.





Adam  
Krechowiecki

## OTRON

Powieść  
Historyczna

(Ciąg dalszy).

Attelmayer protestował chętnie, lecz drugi impetycznie krzyknął:

— Tak jest... zdradziłeś! Z Turkami są w znowie... mówiono: suttan da wam wolność... mienia nie zagrabi... A idź no wasz do Kamieńca i przypatrz się... Szlachta i księża w taczakach około murów pracują, a pan Myśliszewski, godny człek, omal pod kijami ducha nie wyzionął, za to, że czeladnik jego strzelby i oręża wydać nie chciał...

— Wyjechał jeno panowie bardzo szumnie — dodał trzeci — wyjechał nieknięci... w sutańskich kaftanach...

— A co czyni hetman koronny? — krzyknął inny — co czyni Król?...

— Rozpacz gada przez was — wtrącił Attelmayer — a mnie się widzi, że lepijście wacpanowie zrobili, gdybyście, miasto tu siedzieć bezczynnie, zebrałi się razem i szli kędy trzeba, ku obronie na przykład do Lwowa...

— Do Lwowa! — powtórzył z przekąsem pierwszy — pewno już tam kamień na kamieniu nie ostał... Wprost z pod Kamieńca ciągnęła cna Turków na zdobycie Lwowa, kędy już pewnie teraz panuje Mahomet IV...

Attelmayer słuchał i krew mu stygła w żyłach.

Jakto! jego miasto, jego ukocone miasto, którego każdy kamień on znał i niemal za swą własność uważał, miało być pasną turkowskiej czerni!

Nie słuchał już, co owi zrozpaczeni żołnierze mówili, lecz wpadł do gospody Łoży, podziękował mu za przytułek, pożegnał i śpiesznie wybierał się w drogę.

— Na śmierć pewną idziecie — mówił stary Łoza. — I ja wiem, że cna Turków trzema szlakami podążyła w tamte strony... My stąd także jutro, skoro świat wychodzi — cały tłum idzie, ale jak najdalej od tych szlaków... Gdzie oczy posł... o żebaczym chlebie... Idziecie lepiej z nami...

Ale Attelmayer gwałtownie się zachnął.

— Jeśli zgnać mam — odpard — to zgnać, ale tam, na własnych śmieciach... I poszedł.

Gdy przybył do Lwowa, trwoga tu już była wielka. Mówiono, że na górach Szychowskich pokazały się Talarzy; w noc widziano łunę i dymy. Ruch w mieście był ogromny...

— Stary, czasu Jana Kazimierza wstawiano wódz, Eljasz Łącki, którego hetman Sobieski przysłał ku obronie, dzielnie się krzątał, iżby miasto uchronić. Naprawiano popieszenie zamek i bramy miejskie; naokoło murów kopano głębokie rowy, którymi połączone klasztor Bernardyński z bramą Halicką, przypuszczano bo wiem, iż Turcy podkopywać się będzie od strony kościoła Kamelińców. Bramę tedy ową i klasztor obsadzono żołnierzami i wzmocniono armatą. Obliczano siły; były to bardzo mizerne; pozostawiona przez Sobieskiego załoga składała się z czterech chorągwi pieszych i dwóch jazdy. Oprócz tego z tysiąc mieszczan, czterystu niezaczynnych nieubronionych i nieco chłopstwa z rozmaitemi narzędziami.

A tu donoszono codziennie, iż coraz większe tłumy zbrojne ciągną ku Lwowowi, jedne od strony Martynowa, a inne od Gródka.

Popłoch z dniem każdym wzrastał, i kto mógł jeno, wykradał się z miasta i uciekał. Już przedtem niektórzy rajcy i kon-sulowie miejscy umknęli; umknęli też znaczniejsi kupcy i mieszczanie, tak że czasu przybycia Attelmayera zaledwie trzecia część ludności została...

Wzburzony ten okrutnie, wpadł on znowe w noc na ratusz, kęde rozdali pozostałi rajcy: Zimorowicz i Gasiorkowicz z tawnikami, w obecności komendanta Łąckiego.

Straż miejska wypuścić go zrazu do sa-li nie chciała, ale Attelmayer hałasował po-czął i krzyknął:

— Cóż wy psuabaty myślicie, że ja je-stem ten co dawniej, drab miejski, i że się wyphędną dam? A nieodczekałem! Jeśli zaś którego język świętzy, to niech idzie i powie impanu Zimorowiczowi, sławet-nemu rajcy, że przybył żołnierz hetmański wprost z pod Kamieńca i posłuchania żąda...

Ten i ów, poznawszy Attelmayera, drwici poczynali, lecz wtem drzwi się otwar-ły i na progu stanął Zimorowicz. Człek już wickowy, osiwiały, bardzo chudy, o twa-

rzy wyrazistej, choć nie pięknej. Małemi bluszczami oczyma rzucił wokół:

— Co to? co się stało? — spytał.

Attelmayer łokciem i pięściami udero-wał sobie do niego przeście i bez wstępu rzekł:

— Wracam z pod Kamieńca... wy-słuchać mnie musicie...

Głos jego był tak przejmujący, a po-stać cała tak wyraźnie nosiła ślady przeby-tych trudów i cierpień, że stary rajca, cho-dząc z pogardą dawniej traktował niepo-prawnego draba, a nie cierpią go za usz-czypliwe i w poezjach jego i sielankach so-wa, rzekł bez wahania:

— Chodź za mną...

Attelmayer wkroczył do sali i od razu, czasu nie tracąc a śpiesząc się począł mówić, raczej nawoływać, iżby obronę czyniono.

— Wiedziałem sam — wołał — własne mi oczyma widziałem, jaka cna na Lwów idzie... A tymczasem miasto posłuszne...

— umykają wszyscy śladem tych, któ-rych przykład dawać winni... Gdzie są py-szni rajcy nasi i konsulowie, którzy czasu pokoku, taką mają hardą minę i tak się dmną, jak świnia w deszcz...

— Miarkuj się!... — przerwał suro-wo Zimorowicz.

— Nie mam czasu sielankę układać... — odpardł zachwale Attelmayer.

Lecz wtem pochylił się do ręki starca.

— Przebaczenie — rzekł — ojciec... Ja was urazić dziś nie chcę... bo wy prze-cie oślaście tu... Więcej macie teraz od-wagi, niż za młodszych lat... Ano, bądźcie odważni do końca, nawet — co nie łatwa rzecz jest — względem swoich...

Kazicie pozamykać wszystkie bramy i nie puszczać tchórzów...

— Co po nich? — ozwał się Gasiorko-wicz — i ręką machnął.

— Cenię wasze nazwisko — odpardł Attelmayer — bo od gasiorka miłego jest, ale nie cenię zdania, bo ptykcie, jak nasza Pełwa w brzegu. Zali nie wiecie, że jeden tchórz, gdy zmyka, pociąga za sobą dzie-sięciu, a każdy z nich do obrony życia sta-nie, gdy go kule ogieńnie przypieka...

— Ma rację... — rzekł stanowczo se-dziwy komendant Łącki. — Bramy po-zamykać trzeba i uciekających powstrzy-mać...

— Lubię — wtrącił Attelmayer — z żołnierzami gadać... Z nimi jam zawsze w zgodzie, a z konsułami zawsze kłótnia...

I mówił dalej, słuchany teraz pilnie przez wszystkich, a przez Łąckiego z cie-kawością i dobitliwym uśmiechem:

— Rozejrzałem się już tu nieco w mie-scie i tak mi się zda, że gdy pan komend-ant dowodzić będzie załogą i zaczętnymi, którzy uzbrojenie mają, oraz kierować ca-łą obroną, my tu powinniśmy z pozostałą ludnością utworzyć posiłki, któreby wo-jawały czem bądź... choćby garmaki z u-kropem, kamieniami i kulami... Posiłka-mi tymi, aby porządek był, dowodzić mo-gą młodzi ławnicy, jak naprzykład imia-panowie: Czechowicz, Lechner i inni.

Ten ostatni się porwał:

— A cóż to waćpan chceś, iżbym z babami ukropem wojaował?

Attelmayer z góry spojrział.

— Przedzję się Turcy baby z ukropem uleknę — odpard — niż wasi z mieczem. Zresztą postanowił pan komendant i tak będzie, iż winien być taki jeden oddział o-chroniczny, któryby na wycieczki za mury szedł i pilnie się o wszystko wywiadywał, i w obozie nieprzyjacielskim umiał języka zasięgnąć i szpiegów przysłuchiwać. To mu-sza być zuchy... a tak mi się widzi, iż ja znalazzę choćby dziesięciu takich we Lwo-wie...

— Mało to, ale lepij rzec niż nic...

Gdyby nie Łącki, byłiby pewnie ławni-cy i rajcy bezskutecznie nad temi myśla-mi Attelmayera spór wiedli, ale stary wódz wnet zdecydował, że tak ma być i zbli-żywszy się do draba, spytał:

— Wasz wprost z Kamieńca?...

— Chorałem długo w Jagielnicy — odrzekł Attelmayer.

Spochmurniał bardzo, głowę pochylił i ozwał się po chwili z cicha:

— Nie imaty się mnie kula, ani jał się miecz i śmierć sama nie przyszła... A mam takie straszliwości w oczach, że chciał bym je zawrzeć na wieki... Toż przysze-dłem głowę tu dać...

— Może zwyciężyć... — wtrącił Łącki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## DO POLAKÓW NA WYCHODZIE!

RODACY!

Na zjeździe szkół polskich, dnia 16-go marca w New Yorku, powołana została do życia CENTRALA TOWARZYSTW POLSKICH SZKÓŁ LUDOWYCH w AMERYCE. Delegaci towarzystw i organizacji, kierownicy szkół polskich istniejących w New Yorku i okolicy, jednogłośnie wypowiedzieli się za koniecznością stworzenia zwięzku, któryby działalność szkół tych ujednolicił, skoncentrował, a przez to samo najważniejsze zadania nasze o-swiatowe tutaj w Ameryce skoncentrował i umożliwił.

Powołani do pracy kierownicy na tym zjeździe, w ciągu kilku miesięcy staraliśmy się załatwić przedewszystkiem potrzebny materiał, ażeby działalność rozpocząć przed otwarceniem nowego roku szkolnego. Zwracając się obecnie do Was Rodacy, szczerze, że zyskamy Wasze szczerze i serdeczne naszych zadań i celów poparcie.

Szkola, w której dźwignia polska na wychodźstwie uczy się języka macierzyńskiego, w której uczy się rozumieć i poznawać kraj swoich dziadów i ojców, jego wielką kulturę i ducha, nie może spotkać się ze sprzeciwem i obojętnością.

To wiemy. Lecz nie jest to wszystko czego od nas żąda sprawa oświaty. Musimy zgodzić i włączyć brać udział CZYNNY w pracy oświatowej, wiedząc, że prasa to jedna z najbardziej ważnych dla przyszłości wychowstwa. Musimy wszyscy Polacy stać w jednym szeregu, tworząc armię jednolitą, świadomą celu — armię podejmującą walkę o młode pokolenie polskie, ginące na obczyźnie.

Program naszego działania w Centrali streszcza się w sposób następujący:

1) Ujednolicienie nauki w szkołach dla działających polski, wprowadzenie jednolitego systemu nauczania i stopniowo jednako-owych, przystosowanych do psychologii dziecka urodzonego w Ameryce, polskich podręczników.

2) Pomoc szkołom już istniejącym i zakładanie szkół nowych, według programu Centrali.

3) Organizowanie przy każdej szkole, Kółek Młodzieży.

4) Współdziałanie z innymi organizacjami oświatowymi, mającymi cele i działania zgodne z celami i działaniami Centrali.

Tak w zarysie przedstawia się program naszej działalności. Jany jest i wyraźny. Zawiera on w sobie tyle, co może i musi być zrobione, dla dobra wychowstwa, ku pożytkowi Polski i przy-branej naszej ojczyzny Ameryki.

Zwracamy się do Was Rodacy z apelem: OTOCZCIE OPIEKĄ SZKOLE POLSKIE!

Dzieje sposobność dzieciom swym korzystania ze skarbnicy pięknego języka naszej Ojczyzny; dajcie możność zbliżenia się ich do ducha narodu, który kulturą swą i postępiem, jedno z pierw-szych miejsc zajmuje w rodzinie wielkich narodów!

Dziatwa ta w masle nie wróci moć nigdy do Polski. Pozosta-nie na ziemi Washingtona. Ale niech zostają, wnosł w życie ame-rykańskie najszybsze i najlepsze idee polskie, niech zabiera ze sobą to wszystko, czem chlubił się może naród polski wobec całego świata!

Niech opieka nad szkołą polską na wychodźstwie i nad Kółka-mi Młodzieży, będzie naszym pierwszym i najważniejszym obowiąz-kiem!

W. BOJAN-BŁAŻEWICZ, Prezes,

M. OSTROWSKI, Sekr.

J. WOUTASZEK, Skarbnik,

S. GUTOWSKI,

J. ZIEMBIŃSKI,

F. POPLAWSKI,

J. COLEMAN,

R. A. BORKOWSKI, wice-prezesa,

A. SALIK.

UWAGI: — Zarząd C. T. S. P. uprasza kierowników szkół, które należą do Centrali, ażeby przystępując do rozpoczęcia no-wego roku szkolnego, zwracali się do nas po wszelkie informacje. Sprawa kółek podręczników, jak również programu, nie powinna być w szkołach decydowana, bez porozumienia się z Centralą.

Szkoly, które nie należą dotychczas do Centrali, niech zgłoszą się jaknajprędzej. Sekretariat przy również wszystkie bez wyjątku szkoły o nadesłanie namiestniadowe adresów swoich zarządów, ażeby Biuro Centrali wiedziało, gdzie najlepiej i najpewniej skierować korespondencję.

Statut, regulaminy i wszelkie inne potrzebne druki i pisma, wysłamy natychmiast po zgłoszeniu się szkoły czy Kółka Młodzie-ży do Centrali.

Listy należy adresować: CENTRALA TOWARZYSTW POLSKICH SZKÓŁ LUDOWYCH, c. o. DOM NARODOWY, 19 ST. MARKS PLACE, NEW YORK CITY.

## OBCHODY SIERPNIOWE

URZĄDZANE PRZEZ KOMITET PIELSUDSKIEGO

DZIA 6-GO SIERPNIA, NEW YORK. — Dom Narodowy, 19-23 St. Marks Place, o godzinie 8-jej wieczorem.

DZIA 6-GO SIERPNIA, FILADELFA, PA. — Dom Polski, 211 Fairmount ave., o godzinie 8-jej wieczorem.

DZIA 6-GO SIERPNIA, GILBERTVILLE, MASS. — Adwokat oskarżonego tłumaczył, że chłopak nie miał zamiaru kraść obcego auto, lecz tylko pożytył takowy bo ojciec jest właścicielem nowego auto. Sędzia zapytał się Władka jak to się stało, na co Władek sędziemu odpowiedział: „Mój ojciec ma nowe auto, lecz nigdy nie pozwolił mi nim jechać, ja więc zabrałem auto tej firmy, aby się dobrze nauczyć jeździć i przekonać ojca, że jestem jeźdźcą i dostać pozwolenie na kierowanie tego auto-tem.”

Sędzia zawiesił wyrok, lecz ostrzegł go, iżby w przyszłości uczył się jeździć swym własnym automobilem.

## Oskarżony o "pożyczenie" obcego samochodu

Władysław Fabiszczak, lat 19, syn państwa Fabiszczak, zamieszkały pod nr. 666 — 60th Street, w Bay Ridge stał przed sędzią powiatowym Brownem oskarżony o kradzież auto należącego do Jamesa Lauter Co.

Adwokat oskarżonego tłumaczył, że chłopak nie miał zamiaru kraść obcego auto, lecz tylko pożytył takowy bo ojciec jest właścicielem nowego auto. Sędzia zapytał się Władka jak to się stało, na co Władek sędziemu odpowiedział: „Mój ojciec ma nowe auto, lecz nigdy nie pozwolił mi nim jechać, ja więc zabrałem auto tej firmy, aby się dobrze nauczyć jeździć i przekonać ojca, że jestem jeźdźcą i dostać pozwolenie na kierowanie tego auto-tem.”

Sędzia zawiesił wyrok, lecz ostrzegł go, iżby w przyszłości uczył się jeździć swym własnym automobilem.

## Zawiadomienie

Posiedzenie Twa Ośw. im. Mar-jin Kongupnickiej, odbędzie się dnia 30-go t. m. o godzinie 8-jej wieczorem, w Domu Narodowym, 261 — 7 Driggs Ave. w Green-

point. Członkowie stanowczo o-bowiązani przybyć na posiedze-nie.

A. Żądło, sekr.

## KALENDARZ ZABAW

8 sierpnia, Północ Twa. Brat. Pom. Wychow. Pol. i Tow. Mart. Kościel. w National Park, N. Y.

21 listopada Koncert i Bal Tow. Spółw. w National Park, N. Y.

21 sierpnia, 1925 r. Marksa 200, w Greenpoint, N. Y.

8 sierpnia, Północ Twa. Brat. Pom. Wychow. Pol. i Tow. Mart. Kościel. w National Park, N. Y.

21 listopada Koncert i Bal Tow. Spółw. w National Park, N. Y.

21 sierpnia, 1925 r. Marksa 200, w Greenpoint, N. Y.

8 sierpnia, Północ Twa. Brat. Pom. Wychow. Pol. i Tow. Mart. Kościel. w National Park, N. Y.

21 listopada Koncert i Bal Tow. Spółw. w National Park, N. Y.

21 sierpnia, 1925 r. Marksa 200, w Greenpoint, N. Y.

8 sierpnia, Północ Twa. Brat. Pom. Wychow. Pol. i Tow. Mart. Kościel. w National Park, N. Y.

21 listopada Koncert i Bal Tow. Spółw. w National Park, N. Y.

21 sierpnia, 1925 r. Marksa 200, w Greenpoint, N. Y.

